Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 13 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 160

„Widziałem jak Pańczyszyn rzucił bombę"

Tak zeznawał w czwartym dniu rozprawy oskarżony Mykytyn

Tajemnicza rola „bruneta" i „blondyna" w chwili zamachu na prezydenta Rzplitej.

Ze Lwowa donoszą nam:

Przed przystąpieniem do dalszych zeznań oskarżony Mykytyn zwrócił się z zapytaniem do przewodniczącego, czy może **sprostować zeznania złożone w poprzednim dniu.** Przypomniał sobie bowiem wiele szczegółów, których dotychczas nie przytaczał. I tak zeznał, że w swej deklaracji którą u Dwornickiego podpisał były również nazwiska Fedunia, Łotockiego i Trylowskiego.

Ci trzej, jego zdaniem, również wiedzą o tem, że **zamachu dokonał Pańczyszyn.**

Przy tem wraca do szczegółów wspomnianych wczoraj, że nie chciał wyznać współoskarżonym, kto popełnił zamach, a nawet chciał zwrócić pieniądze i motywuje ten moment **obawą przed zemstą komunistów.**

Przew.: Czy to już wszystko, co pan chciał uzupełnić?

Osk.: Tak.

Przew.: **Co się stało po pańskim wyjściu** od Dwornickiego?

Osk.: Począłem się zastanawiać, co mam powiedzieć następnego dnia w sprawie **miejsca, na którem stali Pańczyszyn i Fidyk w chwili zamachu.**

W tym celu kupiłem kilka gazet z okresu procesu Steigera i w jednej z nich wyczytałem zeznania jakiegoś świadka, który twierdził, **że było 2-ch sprawców.**

Jeden brunet i jeden blondyn. I że ten brunet był dziobaty na twarzy. Upewniłem się zatem, że mowa tu jest o Fidyku, który właśnie jest „dziobaty".

Pańczyszyn natomiast jest blondynem średniego wzrostu. Nie ulega zatem wątpliwości, że chodziło tu o tych dwóch.

Postanowiłem zatem trzymać się zeznań owego świadka.

W chwili rozpoczęcia zeznań w sprawie „planu sytuacyjnego" Mykytyn podchodzi do przewodniczącego i razem z nim ustala miejsce, na którem mieli stać sprawcy zamachu.

Następnie zeznaje Mykytyn, że kilkakrotnie jeszcze widywał się z Dwornickim i wczasie ostatniej wizyty u detektywa zażądał, by z tego co mówił dotąd nie robić żadnego użytku, gdyż nie chce brać nikógo na swoje sumienie.

Niedługo potem spotkał się z p. Kornhaberem którému powtórzył swoje rozmowy z Dwornickim. A gdy razu pewnego przyszedł do domu p. Kornhabera, zastał tam Jaegera i posła Rosmarina. Na prośbę Jaegera Mykytyn powtórzył wówczas raz jeszcze całą historję zamachu.

Przew.: Co pan opowiadał o samym zamachu?

Oskarżony: że stałem po przeciwnej stronie i **widziałem jak Pańczyszyn rzucił bombę.**

Przew.: A o Fidyku,

Osk.: Że był w jego towarzystwie.

Przew.: Gdzie stali?

Osk.: Obok budki na rogu ul. Legjonów u wylotu ul. Kopernika.

Przew.: Co na to powiedzieli słuchacze?

Osk.: Zdaje się, że p. Rosmarin pytał mnie czy to wszystko prawda, aby potem jakby się okazało, że kłamstwo, niepotrzebnie się nie skompromitować.

Podczas jednej z takich wizyt spotkał się oskarżony u p. Kornhabera z podinspektorami Piątkiewiczem i Sawickim.

Ci namawiali go, by raz wreszcie skonkretyzował swoje zeznania, przyczem przyrzekali mu, że przed sądem nie stanie. Jednak twierdzi Mykytyn, nie dowierzali mu, czego dowodem ma być fakt, że był przez ajentów podinspek. Piątkiewicza inwigilowany.

Polecono mu wreszcie, by odszukał Pańczyszyna. A gdy go we Lwowie nie znalazł zabrano go do Warszawy.

Ale i tu poszukiwania nie dały pozytywnego rezultatu, dopiero po pewnym czasie odszukano Pańczyszyna w Kaliszu.

Oskarżony podaje, że w czasie swej podróży do Warszawy, Kalisza, a nawet po powrocie do Lwowa, był przez cały **czas „inwigilowany".**

Przew.: Co pan przez to chce powiedzieć? Proszę używać wyrazów zwykłych, nie wyszukanych.

Osk.: Byłem pilnowany przez funkcjonarjuszy policyjnych, którzy wałęsali się za mną.

Przew.: Czyli, że miał pan za sobą zawsze aniołów-stróży.

Osk.: (naiwnie): To nie były żadne anioły.

(Na sali wesołość).

Następnie oskarżony podaje w jaki sposób po powrocie jego do Lwowa odbyła się konferencja z Pańczyszynem. Kiedy zarzucił on Pańczyszynowi w oczy, iż popełnił zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej, ten oświadczył: **„To bezczelne kłamstwo".**

Mykytyn twierdzenie swe podtrzymał, a następnie rozpoznał okazany mu płaszcz i kaszkiet, jako te same, w których **miał Pańczyszyn na sobie w czasie zamachu.**

Na tem rozprawę przerwano.



W GABINECIE

— O czem pani myśli?...
— Nie mogę powiedzieć...
— Wiem jednak o czem... Myślę o tem samem...
— Świnia!



W „TEATRALNEJ".

— Panie, niech mnie pan tak nie przyciska!
— Ja się mszczę za Grabskiego, który przyciska mnie podatkami do muru!

Karygodne stosunki w więzieniu

przyczyną śmierci b. ministra Hoeflego.

Berlin, 12 lipca
Polska Agencja Telegraficzna.

Specjalna komisja śledcza dla sprawy Hoeflego ukończyła wczoraj swe prace. Stwierdzono, iż w więzieniu, w którem przebywał Hoefle panowały karygodne stosunki które zdaniem komisji — przyczyniły się do śmierci b. ministra Hoeflego.

Spadł z 20-go piętra i żyje.

Londyn 12 lipca

Z New-Yorku donoszą: Zatrudniony przy budowie banku „Liberty" robotnik N. Fagnan spadł z rusztowania na 20-m piętrze.

Podniesiono go żywego jeszcze i przewieziono do szpitala, gdzie lekarze dokonawszy zestawienia połamanych kości, — oświadczyli, że jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Caillaux—senatorem.

Wypadek samochodowy pani Caillaux.

Gdy tylko odzyskała przytomność zapytała o wynik wyborów.

Paryż, 12 lipca
Polska Agencja Telegraficzna.

Pani Caillaux uległa wypadkowi samochodowemu w czasie, gdy jechała, aby dowiedzieć się o wynikach głosowania w departamencie Sarthe.

Samochód jej najechał na drzewo. Pani Caillaux zwichnęła sobie nogę w biodrze, uległa złamaniu kości miednicowej oraz doznała licznych obrażeń na całem ciele.

Pani Caillaux poddana została niezwłocznie operacji.

Życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo. Skoro tylko małżonka ministra **odzyskała przytomność, zapytała o wynik wyborów.**

Paryż, 12 lipca
Polska Agencja Telegraficzna.

W wyborach uzupełniających w departamencie Sarthe wybrany został senatorem minister Caillaux.

Paryż, 12 lipca
Polska Agencja Telegraficzna.

Caillaux po powrocie z Mamers udał się niezwłocznie do parlamentu. Jedna z osób z jego otoczenia oświadczyła w senacie, że stan zdrowia pani Caillaux jest najzupełniej zadawalający.

Hiszpanja szykuje się do nowej kampanji.

Madryt, 11 lipca.

Ogłoszono tu oficjalny komunikat, który zaznacza, że możliwem jest, iż okażą się konieczne dalsze operacje wojenne, poważniejsze nawet, niż dotychczas W tym wypadku przedsięwzięte zostaną wszelkie kroki w celu zapewnienia współpracy francusko - hiszpańskiej, o ile wspólne usiłowania osiągnięcia pokoju nie dadzą rezultatów.

Spisek w Hiszpanji.

Paryż, 11 lipca.

Potwierdza się wiadomość, podana w „Journalu", że w Aibar, w Hiszpanji, aresztowano dwuch rewolucjonistów, którzy brali udział w spisku, mającym na celu zamordowanie króla Alfonsa.

Przygotowania do zamachu posunięte już były bardzo daleko. W Barcelonie policja dokonała szeregu nowych aresztowań i rewizji domów.

Lloyd George

jest lichym aktorem, który chowa się w garderobie,

Mac Donald

żyje jak arystokrata i mieszka w starożytnym zamku.

Anglicy nie zachwycają się zbytnio swoimi „wielkimi mężami".

Londyn, w lipcu.

W prasie angielskiej rozwinęła się obecnie obszerna dyskusja nad osobą Lloyd George'a, który odegrał niepośledinią rolę w życiu politycznym Anglji.

Bardzo wielu publicystów stawia go jako wzór najczynniejszego męża stanu, ale nie brak i takich, którzy twierdzą, iż **jest on tylko nędznym aktorem i potrafi tak długo trzymać widzów w napięciu i oszukiwać ich, póki nie uda mu się schronić w garderobie teatralnej.**

Lloyd George — powiadają niektórzy wybitni publicyści — przyczynił się do niebywałego rozkwitu partji liberalnej, ale jednocześnie podczas ostatnich wyborów spowodował jej upadek.

Ten niezrównany polityk lubi zawsze grać na giełdzie politycznej.

Oczywiście, że raz wygrywa, drugim zaś razem przegrywa. Sprzymierzy się ze wszystkiemi: z konserwatystami, labourzystami, byleby tylko mógł osiągnąć swój cel — dojść do władzy.

To też w łonie partji liberalnej utworzyła się ostatnio opozycja, która występuje bardzo ostro przeciw Lloyd George'owi i jego szacherkom politycznym.

Opozycja ta twierdzi, iż partja liberalna ma za dużo generałów, a za mało żołnierzy i zebrała fundusz pieniężny w wysokości 300 tysięcy funtów, który ma być zużyty na cele propagandowe.

Najpoważniejszym przeciwnikiem liberałów są labourzyści, którzy uważają się za ich spadkobierców i dążą za wszelką cenę do wytworzenia ponownie w Anglji systemu dwupartyjnego, co ułatwi im w wielkim stopniu walkę ze swym najpotężniejszym wrogiem—konserwatystami i dojście do władzy.

W łonie jednak „Labour Party" istnieją poważne tarcia wewnętrzne, a grupa radykalistów coraz większe zyskuje wpływy wśród mas.

Mac Donald — twierdzi jeden z poważniejszych publicystów angielskich —nie jest już w istocie rzeczy, tem czem był w „Labour Party". Jest to jeszcze obecnie „konik paradny", który traci z dnia na dzień wpływy wśród szerokich mas robotniczych.

Powodem utraty wpływów jego wśród mas jest to, że prowadzi on coraz **wystawniejszy niemal arystokratyczny tryb życia. Szczególnie fatalne** wrażenie wśród rzesz robotniczych wywołał fakt kupna przez Mac Donalda **starożytnego zamku.**

Poważna część społeczeństwa angielskiego nie jest również zadowolona z rządów Baldwina.

Większość pism wskazuje na jego bezczynność i brak stanowczej woli do rozwiązania najpoważniejszych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej. Nawet członkowie partji konserwatywnej domagają się energicznie **rozwiązania kwestji bezrobocia, która jest największą klęską społeczna Angiji.**

Już obecnie powstaje pytanie czy rząd konserwatywny przetrwa swą kadencję.

Oczywiście, iż jest on tak silny i posiada zupełną większość w parlamencie tak, że wszelkie ataki liberałów i labourzystów są bezcelowe.

Ale kto zna historję angielskiego parlamentaryzmu ten wie, że partja rządząca zawsze ceni interes partyjny ponad interes własny. Nie jest więc wykluczone, że gdyby partja konserwatywna nie zdołała rozwiązać wszystkich na siebie przyjętych zobowiązań odwoła się ona ponownie do swych mocodawców -- wyborców. E. S.

Janusowe oblicze masowego zbrodniarza.

„Angerstein kochał nadewszystko swoją żonę" — tak twierdzi jego brat.

Straszne wyznanie w szpitalnej sali.—Czy Angerstein był dziedzicznie obciążony?

Limburg, 10 lipca.

Łzy Angersteinowej.

Wysoce dramatyczna jest scena przesłuchania starszego brata oskarżonego Maksa Angersteina. Jest to urzędnik państwowy z Essen. Jegomość stateczny, przysadkowaty, przemawiający spokojnie, jasno ale rozwlekle. Opisuje stosunki rodzinne.

Babka po stronie matki umarła na pomieszanie zmysłów, a mąż jej był conajmniej niezwykłym dziwakiem. Oskarżony jest siódmem z rzędu dzieckiem z pośród dziesięciorga rodzeństwa. Maks i Fryc stykali się ze sobą bardzo mało, los ich rozdzielił niemal od wczesnej młodości. Gdy Maks powrócił z długiej niewoli wojennej uderzyło go, **że przy każdem spotkaniu miała Angersteinowa łzy w oczach.**

W kwietniu roku 1924 otrzymał świadek list od bratowej, w którym skarżyła się na lichy stan zdrowia i zapowiadała rychłą śmierć swoją.

Odwiedził on wówczas braterstwo w Haiger i **był przerażony wymizerowaniem Angersteinowej, która była podobna do szkieletu.** Głównym tematem rozmów w tym domu były choroby.

W sierpniu odwiedził Maks Fryców po raz wtóry. Brat jego był zrozpaczony chorobą żony, z którą żył w najlepszej harmonji. Miłość obojga była wprost niezwykła. Gdy bracia wyruszyli w kilkudniową wędrówkę po Westerwaldzie zauważył Maks, że Fryc co wieczór regularnie z kwatery, do której zaszli, wzywał telefonicznie swą Katarzynę, by porozmawiać z nią najczulej.

Przywitanie obojga małżonków po powrocie z tej wycieczki było tak radosne, że rozrzewniło Maksa.

Bracia umówili się, że Angersteinowa ma przybyć z końcem września do Essen po poradę u znakomitego specjalisty. Nie przyjechała jednak i nie nadesłała ani słówka wyjaśnienia przez cały czas. Angersteinowie nie dawali znaku życia o sobie, aż dopiero 1 grudnia nadeszła depesza do Essen o napadzie bandyckim dokonanym na willę Fryca

Ja jestem mordercą!..

Od pierwszej chwili zwróciły się podejrzenia policji kryminalnej i rzeczoznawców przeciw Frycowi Angersteinowi jako domniemanemu mordercy wobec zupełnego braku śladu po jakichkolwiek bandytach. Asystent policji Wagner usiadł przy łóżku zbrodniarza w szpitalu i zapytał go jowialnie:

— **No, gdzie podziało się tych dwudziestu zbójów?**

Angerstein milczał. Wówczas uderzył go policjant lekko w łopatkę i rzekł półfiglarnie:

— Tu są ci zbóje. —

Morderca odwrócił twarz ku ścianie i wskazując na nią palcem mruczał:

— Tu jest wszystko czarne.

Wagner zauważył jednak, że pot kroplisty lęku spływa po czole badanego. Starał się więc nakłonić go, by zgodził się na wezwanie kogoś, do kogo żywi największe zaufanie i przed kim mógłby powiedzieć szczerą prawdę.

— **Może zaprosić pańskiego brata?**

Angerstein zgodził się z objawami widocznej radości. Zawezwano więc starszego brata do szpitala.

— Dzień dobry Fryc! — rzekł na powitanie starszy Angerstein.

— **Dzień dobry Maksie. Ale raczej spluń w moją stronę!...**

— Tego nie uczynię, ale powiedz, jak mogłeś popełnić rzecz tak straszną? —

Nachylił się nad zbrodniarzem i ujrzał tę samą, a jednak jakąś obcą twarz przerażająco zszarzałą.

— Poznajesz mię? — zapytał.

— Tak... jęknął głucho Fryc.

— Czy nie masz mi nic do powiedzenia? —

— Cóż miałbym ci powiedzieć wystękał morderca.

Brat odszedł, a gdy powrócił po jakiejś chwili zauważył, że Frycowi toczy się piana z ust i z nosa. Maks ponowił pytanie.

— Nie masz mi nic do powiedzenia? —

Wówczas dźwignął się Fryc na łóżku i zawołał:

— **Ja to byłem, ja to uczyniłem, ja jestem mordercą, ja zgładziłem wszystkich ośmioro!...**

Po tych słowach popadł w odrętwienie. Obudziwszy się po kilku minutach szeptał błagalnie:

— Nie opuszczaj mnie, nie opuszczaj!...

Asystent policji Reicher, który brał udział w następnem przesłuchaniu Angersteina w szpitalu przez sędziego śledczego zeznaje, że oskarżony zapytany o powody swego morderczego szału oświadczył wówczas:

— Chciałem, żeby zginęli ci wszyscy, którzy wyrządzili krzywdę mej żonie. Również i moje rodzeństwo byłbym zgładził, gdyby uczynili jej coś złego.

Z zeznań innych świadków wynika, że w nocy po morderstwie, zawezwał Angerstein do szpitala proboszcza z Heiger po to, by mu wyznać sprzeniewierzenie w wysokości 3000 marek popełnione w przedsiębiorstwie którego był prokurentem.

Na trop tych malwersacji wpadł techniczny kierownik przedsiębiorstwa kolega Angersteina August Nix. Istnieją poszlaki, że i jemu groził topór wampira. W każdym razie odgrażał się zbrodniarz na rozprawie, że policzy się jeszcze z Nixem. Tymczasem, gdy pojawił się ten świadek i gdy przewodniczący wezwał ostatniego do postawienia mu zapowiedzianych pytań, starał się Angerstein opóźnić całą rozmowę, aż w końcu przyparty do muru oświadczył:

— W każdym razie ja jemu miałbym coś do przebaczenia, nie on mnie. **Wygłosiwszy ten tajemniczy zwrot usiadł najspokojniej i nie można już było wydobyć z niego ani słówka więcej.**

Angerstein nie może pisać o swych zbrodniach.

Radca sądowy dr. Kuhlenkump stwierdza, że pozwolono Angersteinowi na pisanie pamiętników w więzieniu. Więzień pracował z początku bardzo pilnie, ale z chwilą gdy doszedł do opisu scen morderczych utknął i odtąd już nie posunął się ani o krok dalej.

Zeznania urzędnika sądowego Hemsterka ustalają fakt, że usposobienie Angersteina z chwilą wykazania mu legendy o napadzie bandyckim nie zmieniło się wcale.

Objawiał nadal spokój i ufność. Hemskerk uważa natomiast że zachowanie się starszego brata po wyjawieniu sprawcy zbrodni było wprost uderzające i wskazywałoby na dziedziczne obciążenie całej tej rodziny.

Okazuje się również, że morderca wciągał wszystkie swe pozadomowe ofiary do wnętrza i że nie zjawiały się one przed nim tak niespodzianie, jak on to przedstawiał.

Lekarze, którzy badali Angersteina stwierdzają, że chory on jest na łagodną formę tuberkulozy, której działanie zostało wstrzymane dzięki sumiennej kuracji.

Obecny po raz pierwszy na rozprawie psycholog Herbertz skierowuje swoje domysły co do zagadki angersteinowskiej na tory zawikłań i zwyrodnień seksualnych w rodzinie mordercy.

Sławny profesor chce postawić oskarżonemu i jego bratu szereg dyskretnych pytań, wobec czego obrona domaga się wykluczenia jawności dalszej rozprawy.

Przewodniczący po naradzie z trybunałem odmawia, wobec czego prof. Herbertz zrzeka się publicznego omawiania drastycznych tematów.

Oskarżony zdradza w ciągu całego przebiegu czwartkowej rozprawy wzmagające się coraz bardziej zdenerwowanie. Mimo wszystko nie natrafiono dotąd nawet na ślad, który mógłby doprowadzić do rozwiązania zagadki wyrodka o podwójnym obliczu.

Biała postać na szosie niepokoi ludność Karyntji.

Ludność miasteczka Cedarchis w Karyntji, oraz innych pobliskich miejscowości od jakiegoś tygodnia żyje w podnieceniu. Powodem tego jest codzienne ukazywanie się na szosie, prowadzącej z Paulavo, o 3 kilometry od Cedarchis niezwykłej zjawy, w postaci biało ubranej kobiety. W tajemniczej tej istocie wyobraźnia ludności chce widzieć Matkę Boską.

Przed paroma dniami bawiące się na szosie dzieci ujrzały tę dziwną postać przechodzącą się zdala od nich. Pobiegły do miasteczka, by zawiadomić o tem mieszkańców, którzy nie tracąc czasu przybyli tłumnie i rzeczywiście ujrzeli spacerującą białą postać. Odważniejsi puścili się pędem, chcąc ją pochwycić, ale zjawa pomimo, że widoczna była dla stojących w oddaleniu zniknęła przed oczami natrętów.

Codziennie ludność wylega na szosę, by ujrzeć ten niezwykły objaw.

Jak podaje „Gazetta del Frin'e" napływają codziennie do Cedarchis tłumy ciekawych z całej Karyntji. W tych dniach oczekiwany jest tam biskup z Udine.



— To jest Pański syn?
— Skąd Pan wie o tem?
— Przecież poznaję po oczach!...

(Klods Haus, Kopenhagen).

Bójka w sali bilardowej.

Kije i kule bilardowe w rękach roznamiętnionych graczy

Skończyło się wszystko interwencją lekarza pogotowia.

W sali bilardowej cukierni p. Ulrichsa przy ulicy Piotrkowskiej było onegdaj rojno i gwarno.

Przy olbrzymich stołach, pokrytych zielonym suknem uwijali się rozgorączkowani gracze, całkowicie pochłonięci frywolnym biegiem kul bilardowych.

Wokół stołów gromadziły się grupki widzów z zajęciem przyglądających się grze.

— Do rogu na lewo piątkę!

— Dubla w sam środek!

— Trzy bandy w róg!

Te i tym podobne wołania wzbijały się co chwila w powietrze. Szczękały o siebie kule ze słoniowej kości, rozlegały się tępe uderzenia o krawędzie stołów, a „widzowie“ dodawali animuszu roznamiętnionym hazardowną grą bilardzistom.

Tak było onegdaj, tak było zresztą i codziennie i nie byłoby właściwie w tem nic ciekawego, gdyby nagle nie stało się coś, co wykraczało stanowczo poza ramy naszej codzienności.

Oto nagle przy jednym ze stołów powstała pomiędzy graczami lekka sprzeczka, co do interpretacji pewnego przepisu gry.

Sprzeczka zamieniła się w ostrzejszy spór, zaś spór w bójkę.

Dwaj zacieklі gracze, chwyciwszy w ręce kule i kije

rzucili się na siebie.

Walka zawrzała na dobre. Wrzaski gości, którzy w ten sposób dodawali animuszu walczącym, mieszały się z okrutnymi wyzwiskami, jakimi walka była dość gęsto przeplatana.

Wreszcie rozważniejszym udało się walczących rozdzielić.

Zaszła jednak potrzeba zawezwania pogotowia do 32-letniego krawca Roma na Pomykalskiego, który został tak dotkliwie poturbowany, że ledwo trzymał się na nogach.

Przybyło zaalarmowane pogotowie, którego lekarz udzielił rannemu pomocy. —ask.—

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

ARTYSTA - MALARZ.

20-letni Jan Jakubowski przed niejakimś czasem zwrócił się do Józefa Nawrockiego robotnika, Chłodna 10, z propozycją zrobienia jego portretu.

Otrzymawszy 2 fotografje i gotówkę J. zniknął. Poszkodowany zwrócił się do policji o interwencję.

WSPÓLNIKOM JEST GORĄCO.

Zamieszkały przy ulicy Południowej nr. 39, Mojżesz Kubinek zameldował policji o kradzieży systematycznej lodu przez jego wspólników Abrama Kozieckiego i Wolfa Józefa na sumę 1500 złotych.

TEROR EKONOMICZNY.

Robotnicy fabryki Chilela Lichtensztejna Bertold Bitner i Karol Liszka, oraz jeszcze jeden nieznany osobnik wtargnęli do mieszkania Lichtensztejna, Aleja I maja nr. 14, żądając siłą zaległych za pracę pieniędzy i nie chcieli opuścić mieszkania.

L. udał się po interwencję policji.

WYPRAKTYKOWAŁ.

Właściciel piekarni przy ul. Andrzeja nr. 16, Józef Tomala zameldował policji, iż uczeń jego Antoni Tomala przywłaszczył sobie 388 złotych gotówką i zbiegł.

7-letni chłopczyk pod tramwajem.

Ulica Konstantynowska była widownią strasznego wypadku.

Lekarz pogotowia odwiózł nieszczęśliwego chłopca w stanie ciężkim do szpitala.

W dniu wczorajszym ulica Konstantynowska była widownią strasznego wypadku tramwajowego, którego ofiarą padł siedmioletni chłopczyk, Majer Lewnowicz syn krawca.

Była godzina 3 po południu.

Od strony cmentarza biegł ze znaczną szybkością tramwaj Nr. 3.

W pewnym momencie, gdy tramwaj znajdował się naprzeciwko domu nr. 46 **przez jezdnię usiłował przebiec jakiś chłopczyk.**

Nie zdążył...

Tramwaj z szaloną szybkością najechał na chłopca i przewrócił go...

Rozdzierający jęk chłopca i okrzyk przerażenia przechodniów, którzy byli mimowolnemi świadkami tej strasznej sceny, rozdarł powietrze.

Motorniczy puścił w ruch wszystkie hamulce

i zatrzymał raptownie tramwaj...

Było już jednak zapóźno... Żelazne koła wpiły się w ciało chłopca, który jęczał okropnie

z nieludzkiego bólu.

Zebrał się tłum... Odzywały się już groźne pomruki i pogróżki pod adresem nieostrożnego motorniczego, gdy na miejscu wypadku zjawili się funkcjonarjusze pol. państwowej.

Jednocześnie zaalarmowano telefonicznie z 5 komisarjatu pogotowie.

Tymczasem wydobyto chłopca z pod tramwaju i ułożono go w bramie domu nr. 46 przy ulicy Konstantynowskiej, gdzie omdlały z bólu czekał nadejścia pomocy lekarskiej.

Wreszcie po niejakiej chwili rozległa się jękliwa trąbka karetki pogotowia.

Ludzie zebrani przed bramą i w bramie ustąpili miejsca lekarzowi, który przystąpił szybko do ratunku.

Stwierdził bardzo ciężki stan. Nieszczęśliwemu chłopcu nałożono doraźne opatrunki, poczem karetka pogotowia odwiozła go do szpitala Anny — Marji.

—kas—

Stowarzyszenie służących „do wszystkiego“.

Starsze, młodsze, rycerze ich serc i przemysłu.

Leokadja Nimich, Wanda Wildeman, Wasław Bednarek, Franciszek Kazimierczak, Antoni Krawczyk, Feliks Wieczorek, Agnes Fridenberg, Genowefa Jagiełło i Antoni Cichy zawiązali przed jakimś czasem dość oryginalną spółkę z... odpowiedzialnością przed sądem.

Celem tej „spółki“ było okradanie mieszkań. Wykonanie „pracy“ odbywało się w nieprzeciętny sposób. Członkinie tej bandy, notabene bardzo przystojne dziewczyny, obejmowały służbę w charakterze służących w bardziej zamożnych domach.

Ich chlebodawczynie były ze swych nowych służących zwykle bardzo zadowolone. Dziewczyny były sumienne i bardzo pracowite.

L ecz trwało to nieddługo. Panny służące, zdobywszy sobie zaufanie chlebodawców, pewnej nocy, lub gdy państwo nie byli obecni w domu, okradały doszczętnie mieszkanie, a następnie dzieliły sie łupem z panami swego serca.

Każda z członkiń bandy ciągnęła po kolei los na którym wypisane było, która z nich ma objąć skromne stanowisko uczciwej panny służącej.

Na początku listopada r. ub. wybór padł na Leokadję Nimich, która też objęła służbę u państwa Starkman, przy ul. I maja nr. 3.

Niedługo jednak Starkmanowie cieszyli się swoją, wyjątkowo uczciwą i pracowitą służącą. Już dnia 23 listopada r. ub., gdy nikogo z domowników nie było, panna Leokadja ogołociła zupełnie mieszkanie, zabierając ubranie, bieliznę i cenną biżuterję.

Zawiadomiona o tem policja wszczęła energiczne śledztwo, w wyniku którego wpadła na trop całej tej zorganizowanej bandy złodziejskiej i wszystkich jej członków i członkinie osadziła pod kluczem.

Aż wreszcie dobrane „towarzystwo“ zasiadło na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Łodzi, gdzie sędzia Illinicz rozpatrywał sprawę w trybie postępowania uproszczonego.

Oskarżeni do inkryminowanego im przestępstwa nie przyznali się, jednakże zeznania świadków dowiodły winy, wobec czego sąd wydał wyrok, mocą którego skazani zostali: Leokadja Nimich na półtora roku więzienia z pozbawieniem praw stanu, Wanda Widerman i Feliks Wieczorek — na 8 miesięcy więzienia. Antoni Cichy — na 5 miesięcy, Franciszek Kazimierczak, Antoni Krawczyk i Genowefa Jagiełło — po 4 miesiące oraz Agnes Fridenberg — na 3 miesiace więzienia.

ag

W przededniu pogrzebu dorożki.

Należy zawczasu pomyśleć o losie dorożkarzy, którzy przejdą wkrótce do historji.

Niech się nauczą szoferstwa, lub przeniosą na prowincję.

Taksometry, które dotychczas pojawiły się w Łodzi, są właściwie pierwszemi jaskółkami ruchu ulicznego, zakreślonego na szeroką skalę. Narazie kursuje po mieście tylko pięć taksometrów, jednakże w najbliższym czasei ukaże się na ulicach znacznie więcej tych najmodniejszych obecnie pojazdów.

Ruch uliczny w Łodzi posiadać więc będzie jeszcze żywsze tempo i **skomplikuje się prawdopodobnie do tego stopnia, iż pociągnie za sobą szereg specjalnych zarządzeń, regulujących jazdę po naszych wąskich ulicach.**

Narazie jednak dorożki samochodowe nie wpłynęły na znaczniejsze powiekszenie ruchu ulicznego. Podziałały one jedynie na publiczność łódzką, która do tychczas mało korzystała z przejażdżek samochodowych, a obecnie pragnie sobie to powetować.

Samochód bowiem jest jeszcze uważany za coś niepowszedniego i z tego powodu taxisy, jako niepociągające za sobą zbyt znacznych wydatków mają w naszym mieście powodzenie. Odwrot ne zupełnie zjawisko zanotować można w Londynie, gdzie samochody wyparły już całkowicie konie.

W Londynie obecnie pogardzany dawniej koń wraca znów na piedestał chwały!

Do największego luksusu należy obecnie tam posiadanie własnego powozu, a przejażdżka powozem zaprzężonym w konie wywołuje takąż sensację, co jazda pierwszym samochodem.

Przy zmianie stosunków, zmieniają się i ambicje. Nie wiedzą jednak prawdo podobnie o tem nasi łódzcy dorożkarze, a gdyby nawet wiedzieli, nie bardzoby to ich pocieszyło.

Zbyt bowiem pesymistycznie są obecnie nastrojeni pojawieniem się takso metrów na ulicach Łodzi.

„Taksometry, które kursują po mieście, zabierają nam dużo zarobku. Tam, gdzie one stoją, trudno nam liczyć na pasażera! Jeżeli zjawi się ich więcej, może być z nami źle! Nie będziemy mogli z nimi wytrzymać konkurencji."

Rozumowanie dorożkarzy i ich obawy są zupełnie słuszne. Rzeczywiście, rozwój tego rodzaju lokomocji pociągnąć może za sobą kompletną ruinę całej rzeszy dorożkarzy i o tem zawczasu trzeba pomyśleć.

Warszawa, w której obecnie znajdu je się już przeszło 1300 taxisów, zajmuje się już tą sprawą, gdyż tam ruina dorożkarzy jest już faktem dokonanym.

Cóż jednak postanowił magistrat warszawski?

Uzależnia nabycie taksometru a właściwie wydanie nań zezwolenia od warunku, **by nabywca samochodu kupił do rożkę z koniem i uprzężą.**

Cóż ma zrobić z dorożką i koniem właściciel samochodu?

Nabywa przecież rzeczy dlań bezużyteczne. Nie może to więc być rozstrzygnięciem zagadnienia, które musi być rozwiązane racjonalnie. Pomoc dla dorożkarzy jest rzeczą konieczną, lecz nie trzeba jej uskuteczniać przy pomocy podobnych nonsensów.

Wobec tego Łódź w krótkim czasie zastanawiać się będzie nad tą samą kwestją. Trzeba o tem zawczasu pomyśleć, by nie naśladować ślepo Warszawy.

Rozwiązania mogą być następujące.

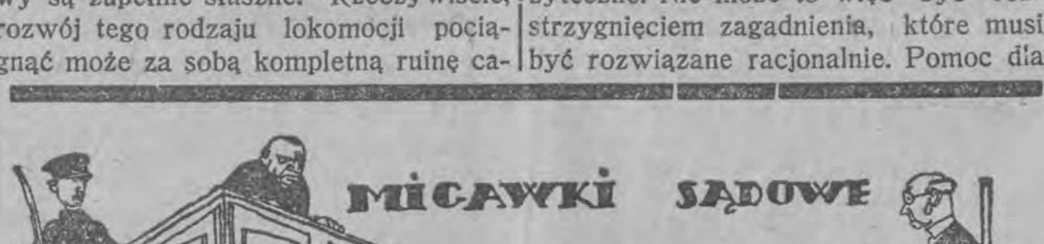
Przedewszystkiem trzeba będzie po myśleć **o wykwalifikowaniu dorożkarzy głównie młodszych, na szoferów, gdyż w ten sposób zapewni się im pewny chleb** i przysposobi się ich do oddawania usług społeczeństwu.

Co do starszych dorożkarzy, to nale żałoby ich wysłać do pobliskich miasteczek, gdzie obecnie jeszcze będą bardzo pożądani, **gdyż w okolicznych miastec kach dotkliwie daje się jeszcze we znaki brak większej ilości dorożek.**

W ten sposób miasto będzie mogło rozwiązać ten problem korzystnie dla wszystkich.

Sprawa ta dziś nie jest jeszcze kwestją palącą, jednakże już w najbliższym czasie może być na porządku dziennym i o pomyślnem jej rozstrzygnięciu należy pomyśleć zawczasu.

Dol.



Kawaler z dwojgiem dzieci.

Do pana Igreka zgłosił się swat z następującą propozycją:

— Panie Igrek, mam dla pańskiej córki doskonałą partję!...

— Kogo? — pyta pan Igrek.

— Nie pytaj pan o nic — narzeczony — pierwsza klasa!... Kawaler, przystojny, z porządnej rodziny. Zna pan Iksińskiego?

— Iksińskiego?... Przecież on nie ma posady!...

— Co znaczy nie ma posady!... To będzie miał!

— On podobno siedział w więzieniu!...

— Przypuśćmy, że siedział dwa lata, wielka rzecz!... Inni dłużej siedzieli.

— On jest chory!...

— Kto dziś jest zdrów?...

— Lekarz mówił podobno o nim, że nie może mieć dzieci ...

— A widzi pan to już nieprawda!... On ma właśnie dwoje dzieci!...

Dowcip ten przypomniał mi się w sądzie.

Pan Leon Gutkowski był właśnie takim samym kawalerem, o którym nie można było powiedzieć, że nie mógłby mieć dzieci.

W dniu 2 stycznia 1923 r. zgłosił się do kancelarji parafji Wniebowzięcia N. M. P. w Łodzi Leon Gutkowski w towa rzystwie Jana Krebsa, jako przybranego świadka i złożył oświadczenie, iż dnia 4 kwietnia 1923 r. małżonka jego Justyna z Schodackich urodziła córkę.

Skutkiem tego zameldowania został sporządzony i wciągnięty do ksiąg stanu cywilnego akt urodzenia córki jego Anny Gutkowskiej.

W osiem miesięcy potem Gutkowski ponownie zgłosił się wraz z Krebsem do kancelarji parafji i zameldował, że małżonka jego urodziła drugie dziecko, Franciszkę.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Leon Gutkowski jest kawalerem i fałszywie zaświadczył przed urzędnikiem stanu cywilnego, iż matką urodzonych dzieci jest małżonka jego Justyna ze Schodackich.

Gutkowskiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej wraz z fałszywym świadkiem — Janem Krebsem.

Oskarżeni do winy nie przyznali się.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Kulikowskiego skazał Gutkowskiego za pierwsze przestępstwo na 3 miesiące więzienia, lecz na mocy amnestji karę tę darował, za drugie przestępstwo — również na 3 miesiące, zawieszając wy rok na dwa lata.

Krebsa skazano na 3 miesiące aresztu, unieważniając wyrok na mocy amnestji.

Juris.

Skarb na dnie morza.

Z Nowego Jorku donoszą, że ekspedycja, zorganizowana przez miljonerów amerykańskich dla podniesienia pa rowca „Merida", który zatonął w r. 1911 z ładunkiem złota i srebra, jest w przededniu osiągnięcia sukcesu.

Okręty ekspedycji już odnalazły w okolicach przylądka Virginia miejsce, w którem „Merida" zatonęła po zderzeniu się z krążownikiem „Admirał Farragut" Trzeba też dodać, iż na zatoniętym parowcu znajdowały się prócz skarbów, bajeczne biżuterje i rubiny cesarza meksykańskiego, Maksymiljana.

Zawalenie się 5-piętrowego gmachu.

Pięciopiętrowy budynek Pickwicka w Bostonie zawalił się w chwili, gdy w ubikacjach tego klubu obchodzono rocznicę amerykańskiej niezależności. Dotychczas jest 40 zabitych a 160 rannych Zawalenie się budynku nastąpiło z powodu podmulenia fundamentów domu.

Ponura spowiedź przestępcy—tułacza.

W ciągu czterdziestu lat wędrował z więzienia do więzienia.

Gdy wreszcie, skołatany życiem, znalazł szczęście rodzinne, sam oddał się w ręce policji.

W więzieniu w Angouleme znajduje się obecnie przestępca, którego dzieje są tak skomplikowane, iż **zdobyły sobie ogólne zainteresowanie.**

Historja jego życia nawet bez ręki reżysera może stanowić niezwykle bogaty scenarjusz filmowy **zawierający wstrząsające tragizmem momenty.**

W gminie Pnimoien przy Angouleme mieszkał niejaki Chautecaille, pomocnik piekarski, wraz z drugą żoną oraz z dwojgiem dzieci z pierwszego małżeństwa.

Chantecaille poznał swą przyszłą małżonkę w jednym z domów zajezdnych, w którym była kelnerką... Nie można było o niej powiedzieć, iż była młoda miała już bowiem sześćdziesiąt lat ale i on również był w tym wieku.

Pomimo jednak sędziwego wieku pobrali się. Ślub odbył się w marcu 1924 r.

6 sierpnia ubiegłego roku **Chautecaille znikł nagle.** Już przedtem wykazywał wielkie zdenerwowanie i czuł sie niedobrze. Febra, której nabawił się w podróżach swych po Ameryce, odezwała się ponownie. I właśnie podczas ataku febry opuścił rodzinę, oddał się w ręce policji w Poitierę.

— Aresztujcie mnie, — uciekłem z ciężkiech robót — tak zeznał komisarzowi.

Z początku nie wierzono mu. Jednak że policja przekonała się, iż przyznanie się jego nie jest pozbawione podstaw i odesłała go do więzienia do Angouleme, gdzie od dziewięciu miesięcy już oczekuje swej sprawy.

W listach do żony i przyjaciół pisał ciągle o tym, aby opiekowano się jego dobytkiem.

W jednym zaś z ostatnich swoich listów pisze, co następuje:

Dziś mam już sześćdziesiąt lat. Gdy miałem dwadzieścia jeden lat zostałem skazany na pięć lat ciężkich robót. Ciekawi jesteście za co? Za kradzież. Przesiedziałem tam trochę dłużej za próby ucieczki.

Po odbyciu kary przewieziony zostałem do pewnego zakładu poprawcze go w dniu 9 czerwca 1891 roku.

Byłem tam trzy lata. Potym zaciągnąłem się, jako marynarz, na okręt angielski „Ferubank".

Po ciężkiej czterdziestomiesięcznej pracy na okręcie, postanowiłem wreszcie wrócić do Francji.

Chciałem zakończyć okres cierpień! Mogłem już wrócić do kraju! Nie miałem jednak szczęścia, gdyż po trzechmiesięcznym pobycie w Paryżu schwytano mię znów i tym razem właściwie za niewielkie przekroczenie (miałem już złą opinję), zesłano mnie znów na ciężkie roboty.

Było to w roku 1899. Próbowałem uciec ale nie udało mi się. **Dwa razy zostałem schwytany i skazano mię za to jeszcze na czterdzieści dni.**

Jednakże 17 lipca 1900 roku ucieczka się udała i po czternastu dniach okropnej podróży, podczas której ciągle obawiałem się, iż zostanę schwytany, przybyłem wreszcie do Wenezuelli.

W kraju tym przebyłem osiem lat i wiodło mi się tam wcale nieźle.

Pracowałem tam u pewnego przedsiębiorcy, jako kierownik robót polnych w wielkim gospodarstwie. Zostałbym tam może całe życie... jednak zły los prześladował mnie ciągle.

Gdy zapadłem na febrę, doktorzy poczęli mi radzić, bym wyjechał do Francji.

Pojechałem więc do Paryża. Przebyłem tam spokojnie piętnaście miesięcy. Myślałem, iż teraz będę już mógł uczciwie pracować.

Jednakże... Zostałem poznany przez urzędnika policyjnego i skazany na **sześciomiesięczne zesłanie.**

Wiedząc, iż w Wenezuelli będę mógł objąć moją dawną posadę, postanowiłem znów spróbować szczęścia w ucieczce. I tym razem udało mi się. Jednakże gdy przybyłem do Wenezuelli, okazało się, iż chlebodawca mój umarł. Jego następca wyznaczył mi atoli te same stanowisko i w ten sposób przeżyłem znów dziesięć lat!

Tęskniłem jednak za krajem!

Wreszcie w 1920 roku sądząc, iż w Francji zdołano już przez tak długi okres zapomnąć o mojej przeszłości po stanowiłem wrócić.

Wróciłem do Angouleme, gdzie chciałem rozpocząć, ciche, pogodne życie, o którem marzyłem podczas tylu lat męki...

Tutaj otrzymałem list z Wenezuelli z propozycją bym wrócił na dawne sta nowisko.

Nie wróciłem jednak, gdyż znalazłem w rodzinnym miasteczku tyle przywiązania i miłości, iż wracać zeń nie miałem już najmniejszej chęci.

Na propozycję tę odpowiedziałem odmownie.

Tyle mówi list Chautecaille'a.

Powody, które skłoniły go do przyznania się policji, wyjaśni sprawa, budząca wiele zaciekawienia.

Rabunek na 15 piętrze.

Apasze amerykańscy idą z postępem czasu.

„New York Wordl" donosi:

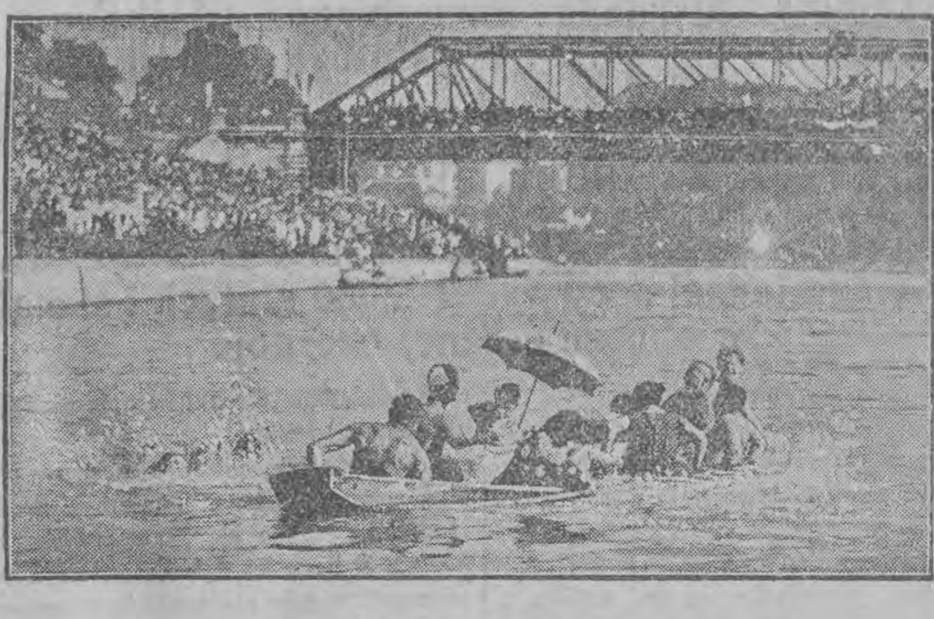
W klatce windowej wielkich magazynów na rogu 7 Avenue i 28 ulicy doko nano śmiałego napadu rabunkowego.

Gdy winda w pełnym pędzie dojeżdżała do 13 piętra, uderzył nagle jakiś młody człowiek pałką gumową w głowę windziarza, który padł nieprzytomny.

Napastnik zatrzymał windę między 15 a 16 piętrem. Dwaj jego wspólnicy wyciągnęli rewolwery z okrzykiem: „ręce do góry" i rozpoczęli obrabowywać jadących. Łupem rabusiów stało się 2,000 dolarów, zegarki, szpilki do krawatów, broszki etc.

Rabusie pojechali windą na najwyższe piętro, poczem wyrzucili nieprzytomnego windziarza i pasażerów. Nasta wiwszy potem windę na szybkość „express", zjechali na 1 piętro i wyszli spokojnie na ulicę...

Czy nie jest to nowy wyraz spółczesnego życia miejskiego? Nowa topografja napadów bandyckich. Zamiast jak dawniej: „rabunku lub morderstwa dokonano na pustym placyku między X square a Rochersterstreet", będzie się mówiło: rabunku dokonano na przystanku lub w drodze między 24 a 25 piętrem na Woolwroth-Building".



Wesoła wycieczka ludzi, których raduje blask słońca lipcowego.

JULJAN STARSKI. 32



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Po chwili od strony Górnego Rynku przyczłapała wolno dorożka z podniesioną budą. Hardt zatrzymał ją i usiadł. Wtedy Wiewióra wyszedł z ukrycia i, przywoławszy przejeżdżającą akurat in ną dorożkę, rzucił w stronę dorożkarza.

— Będziemy jechali tam, gdzie oni.

Ruszyli z miejsca. Jesienny deszcz rozpadał się na dobre, siekąc zimnemi kroplami w twarz. Wiewióra podniósł kołnierz i wtulił się w głąb budy, nie spuszczając ani na chwilę z oka sunącą przed nimi dorożkę.

— Jechali ulicą Piotrkowskiej. Główna — Nawrot.

— Przejazd — prez. Narutowicza — Cegielniana...

— Co to jest? — zdziwił się Wiewióra — Hardt nie jedzie do domu?

Dorożki wjechały na ulicę Nowomiejską, przebyły ją w kilka minut, poczem dorożka, w której siedział Hartd, skręciła raptownie na Kościelny Rynek i po kilku minutach sunęła już po wyboistym bruku wąskich ulic bałuckich.

Wiewióra począł odczuwać dziwny niepokój.

— W tem musi być... Co za interesy może mieć Hardt w tej dzielnicy, gdzie szumowiny miejskie płyną wartkiem falami? Czy ma to jakiś związek ze sprawą, która od niejakiego czasu pochłonęła zupełnie umysł Wiewióry. Nie wątpił o tem ani przez chwilę. Był pewny że teraz nastąpi coś, co wsunie mu do ręki tak zw. nitkę, prowadzącą do kłębka. Ni ki tej szukał Wiewióra z całem nacisciem i żelazną konsekwencją, wierząc niezłomnie, że potem da już sobie radę. Chciał mieć jakiś punkt oparcia, jakiś pewniejszy fundament, na którym mógłby zbudować gmach logicznego śledztwa.

Strawił już na poszukiwaniach kilkanaście dni, spędził bezsennie kilka nocy ale punktu wyjśca dla swoich słusznych (czego był bezwzględnie pewny) podejrzeń nie znalazł.

Teraz jest w obliczu ważkich odkryć, mogących pchnąć całą sprawę na bardziej realne tory. Ta zagadkowa wizyta Hardta na zapadłych uliczkach bałuckich utwierdzała go niezbicie w tem przekonaniu.

— Tu ukrywa się gdzieś Giowanna i Hardt jedzie teraz do niej... — Wiewióra był tego pewien, jak pewien był tego, że Hardt maczał ręce w tajemniczej zbrodni.

Wokół panowała jakaś dziwna, niepokojąca cisza, przerywana turkotem dwóch sunących wolno dorożek.

Wiewióra zaniepokoił się poważnie. Czy możliwe, by Hardt nie zwrócił uwagi na to, że od dłuższego czasu jedzie za nim krok w krok jakaś dorożka? Na Piotrkowskiej mogłoby to ujść jego uwagi, ale tutaj, gdzie dorożka jest rzadkością, nie można było przypuszczać, by nie spostrzegł tego, tembardziej, iż jadąc do Giowanny, powinien wszak przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności.

Wiewióra uderzył się w czoło.

— A to dureń ze mnie — rzekł do siebie, nie posiadając się ze złości.

— Tak spudłować w ostatniej chwili

Zastanowił się jednak. Dlaczego Hardt, jeżeli już spostrzegł się, że jest śledzony, jedzie dalej i nie każe zawracać?

— Może jednak Hardt nic nie podejrzewa? — uspokajał siebie Wiewióra. — W każdym razie wysiądą z dorożki i pójdę pieszo. Będzie to bezpieczniej.

Chciał już powiedzieć dorożkarzowi by się zatrzymał gdy nagle dorożka, jadąca na przedzie, stanęła przed niskiem parterowym domkiem.

Dorożkarz zeskoczył z kozła i począł targać za rączkę dzwonka od bramy.

Wiewióra zatail dech w piersiach.

Ale nikt z dorożki nie wychodził... Po chwili zgrzytnęły przeraźliwie zardzewiałe zawiasy bramy i dorożka poczęła się wtaczać w ciemną otchłań.

Wiewióra zdziwił się niepomiernie.

Po co on wjeżdża w to podwórze? — wyrwało mu się z ust.

— A bo on mieszka tu — ten dryndziarz — odparł mu dorożkarz.

Wiewiórę tknęło coś. Podbiegł szybko do dorożki, która się już skryła w bramie i zajrzał przy świetle latarki pod budę. Głośny okrzyk zdziwienia, graniczącego z przerażeniem wyrwał mu się z piersi.

W dorożce — nikt nie siedział.

(d. c. n.)



Straszna walka z bandytą kolejowym.

Odważny pasażer wyskoczył za opryszkiem z pociągu.

Nikt z pasażerów ani z obsługi kolejowej nie pośpieszył mu na pomoc.

Wczoraj około godziny 11 w nocy koło stacji Gołąbki do pociągu jadącego z Torunia do Warszawy wpadł do przedziału II klasy opryszek i zastawszy tam śpiące małżeństwo Litkowskich, zdjął leżącą na siatce walizę i zamierzał wyskoczyć.

Przebudzona stukiem p. Litkowska usiłowała

przytrzymać bandytę — ten jednak skoczywszy na stopień, zatrząsnął za sobą drzwi przedziału przycinając p. L. palce.

Krzycząc z bólu obudziła pani L. śpiącego męża, który w mniemaniu, że bandyta napadł na jego żonę

odruchowo rzucił się przez otwarte drzwi na napastnika,

wypadając razem z nim z biegnącego pociągu do rowu.

Na skutek alarmu p. Litkowskiej pociąg zatrzymano.

W tem dało się słyszeć wołanie o pomoc p. Litkowskiego, który leżąc na ziemi mimo okaleczeń odniesionych

wskutek upadku zmagał się dalej z bandytą.

Niestety nikt z pasażerów ani też z obsługi kolejowej nie opuścił pociągu(!!) aby pospieszyć na ratunek borykającemu się z opryszkiem.

Gdy siły p. Litkowskiego opuściły bandyta zabierając wyrzuconą z pociągu walizę zbiegł.

Strata poniesiona przez poszkodowanego wynosi około 6.000 złotych.

Fatalna przygoda chwackiego szlachcica.

Porwał z cukierni „niewinne“ dziewczę, co pociągnęło za sobą bardzo nieprzyjemne komplikacje.

W ciągu jednej nocy wydał 2.000 złotych i stanął w obliczu groźnej choroby.

Z Warszawy donoszą nam:

Bogaty obywatel ziemski z pod Bydgoszczy, p. Hieronim Glinaszewski, krótko bawił w Warszawie, ale wydał sporo gotówki.

Podczas podwieczorku w małej „Ziemiańskiej“ przysiadła się do stolika p. Glinaszewskiego poważna dama z młodziutką, o słodkich oczach, siostrzenicą. Niewinne dziewczę uśmiechnęło się do szlachcica tak wdzięcznie, że zerwał się na nogi i podał jej krzesło.

Po chwili cioteczka wyszła do telefonu, a ponieważ długo nie wracała, p. Glinaszewski wszczął z panienką rozmowę.

— Ach ta ciotka — westchnęło dziewczę — pan pojęcia nie ma, jak mi się chce do dancingu, a tu ani rusz.

W mgnieniu oka szlachcic zorjentował się w sytuacji. Kilka słów, zamienionych w pośpiesznem tempie i oto wsiadają do „taksówki“ i mkną za miasto.

Po zachodzie słońca kolacja z winem, potem dancing i wreszcie „Sielanka“.

Ponieważ panna Stasia bała się wracać do domu, p. Glinaszewski zabrał ją z sobą do hotelu „Łódzkiego“.

Ach, jakież to było skromne i nieśmiałe stworzenie!

O godzinie 12-ej w południe ziemian otworzył jedno oko i filuternie zawołał:

— Dzidzi! A kuku!

Ale nikt mu nie odpowiedział. Zdziwiony, podniósł głowę rozejrzał się i z przerażeniem stwierdził, że jest sam w pokoju, a po młodziutkiej partnerce nie pozostało śladu.

Rozgoryczenie p. Hieronima doszło do zenitu, gdy zajrzał do marynarki. W kieszeni nie było portfelu z gotówką.

Poszkodowany zameldował o swej bolesnej przygodzie w 10-ym komisarjacie i dokładnie skreślił rysopis niedelikatnej warszawianki.

Dochodzenie, przeprowadzone przez ekspozyturę śledczą, ustaliło, że miła złodziejka zowie się Stanisława Balc (Dobra 3) liczy lat dziewiętnaście a o niewinności wogóle nie może być mowy.

Dodać należy, że p. Glinaszewski w ciągu niespełna jednej doby wydał na pannę Stasię 2 tysiące złotych.

Stanisławę Balcównę aresztowano.

Ponieważ dyżurny lekarz sanitarny stwierdził u aresztowanej wyraźne objawy ciężkiej i groźnej choroby, wprost z Urzędu Śledczego odesłano ją do szpitala św. Łazarza.

„Ludwik Spiess“ ma fałszywe wagi.

Karę, którą ma za to uiścić ściąga z pracowników.

W dniu wczorajszym do firmy Ludwik Spiess przy ulicy Piotrkowskiej 107 przybyli urzędnicy urzędu akcyzowego i po skontrolowaniu przyrządów wagowych skonstatowali, że od dłuższego czasu firma posługuje się w detalu i hurcie nielegalnymi i niestemplowanymi gwichtami w liczbie 18 sztuk.

Wobec powyższego spisano protokuł celem przesłania go do sądu, zaś po wyjściu urzędników dyr. firmy Gutenkunic zawiadomił pracowników firmy, że gdy nadejdzie czas płacenia kary to potrąci z pensji pracowników, gdyż w tem tkwi ich wina.

Napad na Krassina w Paryżu.

Paryż, 12 lipca

Na powracającego z opery posła sowieckiego Krassina napadło kilkunastu osobników. Mocno poturbowanego dyplomatę sowieckiego, wyratowała z opresji policja.



Warszawa, 13 lipca.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 25,25
Nowy York 5,17
Paryż 24,38

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,20

Inżynier z fałszywemi czekami.

Cały swój spryt wysilał na to, by sobie podjeść i podpić należycie.

Powinęła mu się jednak noga i powędrował za kratki.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj w południe jakiś mężczyzna podający się za inżyniera Zygmunta Meyera, zatelefonował do restauracji „Savoy“, by na godzinę 8-mą wieczór przygotowano dlań kolację z mrożonym szampanem.

O umówionej porze zjawił się rzeczywiście poważny jegomość, bardzo wykwintnie ubrany i zajął zamówione miejsce.

Ale usługujący mu kelner, p. Antoni Brzeziński, poczuł niepokój na widok gościa. Coś mu się przypomniało, ale co nie zdawał sobie sprawy.

Po spożyciu kolacji rzekomy inżynier usiłował zapłacić czekiem na P. K. O. i wtedy to p. Brzeziński zrozumiał z kim ma do czynienia. Wezwał policję i poprosił o wylegitymowanie posiadacza książeczki czekowej.

Oburzony gość przedstawił dyplom inżynierski i oświadczył, że jest właścicielem willi pod Wawrem. Informacja ta okazała się niezgodną z prawdą.

Prócz tego zdołano ustalić, iż rzekomy inżynier ponaciągał niemal wszystkich restauratorów warszawskich, płacąc czekami bez pokrycia i częstokroć pobierając resztę.

Najbardziej poszkodowane są restauracje przy hotelach Brystol, Angielskim, Astorja, Savoy, Rzymskim, oraz cały szereg kabaretów i dancingów.

Kokainistka narkotyzowała 13-letn. chłopca.

Młodociany kokainista po zażyciu większej dawki trucizny, omdlał na ulicy.

Działo się to we Lwowie.

Ze Lwowa donoszą nam:

Wczoraj po południu zdarzył się we Lwowie wypadek grozą przejmujący.

Mianowicie 31-letni syn dozorczyni przy ul. Skarbowskiej Rudolf Branek nie wiadomo kiedy

zawarł bliższą znajomość z nałogową kokainistką

znaną na gruncie lwowskim z głośnej przed dwoma laty afery kokainowej, Marją Jaroszówną.

Jaroszówna nie wahała się chłopca tego częstować kokainą.

Zwyrodniała kobieta powoli i systematycznie

zatruwała młody organizm.

Chłopiec wpadł w nałóg i wczoraj otrzymawszy od niej większą dawkę trucizny zatruł się do tego stopnia, że padł nieprzytomny na ulicy.

Zawezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło zatrucie kokainą i po udzieleniu chłopcu pomocy pozostawiło go opiece domowej.

Oskarżony zahypnotyzował sędziego.

Berlin, 12 lipca

Podczas procesu oskarżonego o okultyzm prof. Molla zaszedł ciekawy wypadek.

Podsądny, chcąc przekonać sąd o prawdziwości swych zeznań, zahypnotyzował sędziego.



„Musi nastąpić rewolucja".

Oto głosy, które coraz częściej odzywają się w szeregach piłkarzy.

Przepisy gry w piłkę nożną ustalone już zdawien dawna, nie wystarczają już footbalistom obecnej doby.

„Musi nastąpić rewolucja" — oto głosy, które coraz częściej odzywają się w szeregach piłkarzy.

Główną zaś bolączką jest sprawa z pozycjami „spalonymi" (offsideami).

Linja ataku twierdzi, że przy systemie „one back" niemożliwem jest rozwinięcie należytej akcji, gdyż wszelkie właśnie zakusy napastników paraliżują obrońcy, stosując powyższy system.

Obrońcy natomiast twierdzą, że gdyby zaszły jakiekolwiek ulepszenia w „spalonych", to wówczas na nic zdałaby się ich taktyka i bramki sypałyby się, jak z rękawa.

Publiczność sportowa popiera wnioski ataku: gdy obie drużyny stosują naraz system jednego obrońcy i sędzia raz za razem zmuszony jest odgwizdać „spalenie" — to wówczas gra staje się nieciekawa, gdyż dwudziestu graczy staje na środku boiska — a żądna emocji publiczność, zmuszona jest z niesmakiem opuścić boisko.

Zainteresowana również w „spalonych" osoba sędziego, widziałaby również najchętniej zmiany w stosowaniu systemu „one back", gdyż wyłapywanie spalonych jest zdaniem najlepszych sędziów footbalowych kontynentu bardzo trudne.

W związku z powyższemi zagadnieniami, zabrali głos jedni z najlepszych znawców footbalu w Anglji:

John Lewis,
wiceprezes angielskiej Ligi.

Zastosowanie w obecnym czasie zmian w „offsidach" uważam za zbyteczne.

System ten przeszedł „ogniową próbę" w ciągu lat szcześćdziesięciu.

Nie znaczy to, że uważam za dobre dziś co okazało się niezłe przed 60-ciu laty, ale jetsem zdania, że wszelkie zmiany regulaminu wpłynęłyby jedynie na niekorzyść rozwoju piłki nożnej.

Gdyby zmieniono system stosowania spalonych, to atak stanąłby pod linją podbramkową i gra wówczas stałaby się bezcelową.

Peter Mc Willam,
b. menager klubu Totenham Hotspurus.

Przypuszczam, że wszelkie zmiany są zbyteczne. Taktyka, ofenzywna jest w tym wypadku umiejętnie zastosowana.

Zresztą kwestja jest zupełnie jasną.

Każda pozycja wymaga swego systemu.

Philipp Kelso,
sekretarz i menager Tulhamu.

Śmiem wątpić, ażeby zmiany w systemie offsideowym przyniosły takie korzyści jakie przepowiadają laicy sportowi.

Publiczność dzisiejsza życzy sobie w obecnym czasie jaknajwięcej bramek, lecz dobrze wypracowanych.

I mnie osobiście podobają się bramki które padły po rozumnej kombinacji.

Radzę tym panom, którzy pragną zmian zastosowania jednego próbnego meczu, a przekonają się, że zawody takie będą stały na b. niskim poziomie.

I. T. Howeroft,
znany sędzia angielski.

Pewne zmiany w systemie gry footbalowej są konieczne.

Że istnieje system „jednego obrońcy" — to zasługa obrony.

System ten jest zupełnie na miejscu, nie należałoby go poruszyć.

Wówczas to gra będzie rozumniejszą i wszystko będzie miało swój cel.

R. V Treeman,
obrońca „Middlesborong".

Jako obrońca muszę stać na straży stosowania systemu „one back".

Zmuszony jestem jednak zaznaczyć, że gra staje się z tego powodu chwilami nieciekawa i może w rezultacie zdenerwować publiczność. Atoli winę ponosi tu jedynie atak, który nie potrafi paraliżować "tricków" obrony.

Moim zdaniem najlepiej byłoby, żeby „spalony" odgwizdywano jedynie przy bramce, a nie po środku boiska.

W ten sposób gra stanie się ciekawszą.

Walka starych z młodymi.

Niezdrowe objawy w naszym sporcie.

Ile to niesnasek, a nawet bardzo nieprzyjemnych tarć przechodziły niektóre kluby przy łataniu starych dziur nowemi „łatami". Starzy gracze bronili jeden drugiego urządzając formalne spiski. Oświadczyli oni, że eżeli ten lub ów nie będzie wystawiony, to i oni nie będą grali itp.

Podobne wypadki miały miejsce jeszcze w rb. w dwóch A-klasowych naszych klubach i skończyły się dosyć niepomyślnie, wzbogacając kierownictwa obu klubów w tak niezbędne doświadczenie. Cel tych spisków był bardzo widoczny. Oto starzy, „gracze", miłujący znacznie więcej siebie, aniżeli sport i honor barw klubu, starali się wszelkiemi siłami do wypróbowania, lepszego od nich narybku niedopuścić.

Czas zrobił jednak swoje i oto ma my już wyniki rozumnej pracy w tych klubach, w których, że się tak wyrazimy zarząd rządów, a jego podwładni członkowie, jego uchwały respektują. Ambitne młode siły wybijają się na czoło, czego dowodem jest łódzka, zupełne odmłodzona reprezentacja przeciw G. Śląskowi. Ałaszewski Trzmiela, Janczyk, Cichecki, Olasek, a nawet Durka należą właśnie do tych najmłodszych, którym bronienia honoru barw kominowego grodu powierzono. Młodzi gracze, pomimo mniejszej rutyny, wnoszą do gry dużo ambitnej pracy i życia, które to walory są dla oka o wiele przyjemniejsze, a dla gry pożyteczniejsze, od nonszalancji i wysokiego mniemania o swej wartości, starych wygów.

Piękna pani lubi sport.

Zastępuje on jej z wielkim powodzeniem wszelkie kosmetyki.

Miłe może być życie, jeżeli kto umie i może je sobie urządzić. Tembardziej miłe, że obecne warunki towarzyskie nastręczają sposobność ustawicznych zmian. A więc gdy nadchodzi zima można z placu sportowego rzucić się w roztańczony "girl", w lecie znów z zamiłowania do opalnej cery. jeżeli nie do sportu, z sali dancingu do auta, do samolotu do footbalu, do tennisu i golfu i „last not least" do kokieterji, do czarownego kontyuowania — „sporting girl".

Jeżeli nawet nie można tak sobie życia urządzić, dobrze jest czasem o tem przeczytać, dobrze wiedzieć, że inni mogą.

Sport stanowi dziś poważną kartę w życiu modnej damy i słyszy się o nim ogólnie jedno zdanie — jak mądrze zrobiły panie, znajdując upodobaine w sporcie, w opalonej cerze, w krótkich włosach...

Sport konserwuje młodość, przyczynia się do wypięknienia jak żaden środek kosmetyczny. Oczy stają się jasne i świeże, cera zarżowiona i zdrowa bez sztucznej pomocy, bronzowieje bez bronzowego pudru, ruchy nabierają elastyczności i gracji, humor poprawia się, a złe myśli pierzchają gdzieś daleko. Sport jest piękny sam przez się, a prócz tego można go zalecić zamiast wszelkich kosmetyków.

Na czele modnych i szykownych sportów stoi: golf, samochód, tennis, samolot (niestety jeszcze nie u nas) i ostatnio piłka nożna, a wchodzi w modę łuk.

Footbal grany przez panie, jest nadzwyczajnym środkiem na schudnięcie. Wpadły na to pierwsze amerykanki któ re zresztą zawsze były pionierkami wszelkich sportów, począwszy od łowienia na mężów zagranicznych hrabiów i książąt. Świecą one też przykładem, jak należy ubierać się dobrze, szykownie i odpowiednio do sportu.

Sporty hartują ciało, wyrabiają pewność postępowania i przytomność umysłu, a więc zalet, których kobieta potrzebuje w najrozmaitszych sytuacjach życiowych.

Przy sporcie oczywiście nie można nosić żadnego stroju, któryby krępował ruchy i nieodpowiadał duchowi sportu. Należy jednak uwzględniać również i indywidualność a przytem szyk musi być zachowany, z tego względu można śmiało powiedzieć, że najtrudniej połączyć zysk mody z wymaganiami sportu i zachowaniem odpowiedniej miary.

Wiadomości krajowe.

WARTA — POZNANIA 5:2 (4:1).

Poznań, 12 lipca.

Rozegrane tu dziś zawody towarzyskie pomiędzy Wartą a Poznania przyniosły zwycięstwo pierwszej w stosunku 5:2.

SLOVAN (Wiedeń) — CZARNI 5:0.

Radom. 12 lipca.

Odbyły się tutaj dziś zawody pomiędzy jedną z czołowych drużyn wiedeńskich Slovanem a tutejszym klubem „Czarni". Zawody zakończyły się wysokiem zwycięstwem gości w stos. 5:0.



Dwie fotografje z wielkich wyścigów samochodowych w Rzymie.

Dziś **CASINO** niezwykła premjera!

GABINET FIGUR WOSKOWYCH

Niesamowity dramat jednej nocy — w 7 aktach.

3 najpotężniejsze indywidualności świata filmowego:

EMIL JANNINGS, CONRAD VEIDT i WERNER KRAUSS

EMIL JANNINGS — w roli legendarnego Kalifa, który miał 365 żon.

CONRAD VEIDT — w roli tyrana, cara Iwana Groźnego, pławiącego się w okrucieństwach, siejącego wszędzie zniszczenie.

WERNER KRAUSS — w roli Kuby Rozpruwacza, który jak upiór prześladuje każdą napotkaną kobietę; którego oczy miotają ognie, a z bezecnej jego twarzy przeziera zbrodnia... dla zbrodni.

Specjalnie powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. p. L. Kantora.

Sala mechanicznie wentylowana i ozonowana.

Ceny miejsc niepodwyższone. Ceny miejsc niepodwyższone.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] za wiersz milimetrowy (na stronie 1) [illegible] W TEKŚCIE 40 gr. [illegible] NEKROLOGI [illegible] Zaręczynowe i ślubne [illegible] w tekście 10 zł. Za miejscowe [illegible] Zagranicą [illegible] ogłoszeń administracja nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia: Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Brman.